



Andrzej Osipów

Sygnatura notacji: **N1468**

Data urodzenia: **31.03.1953 r.**

Data nagrania: **25.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 31 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część II z II



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wychodzi pan z więzienia i stan wojenny jest trochę łżejszy, tak to nazwijmy. Jak pan wtedy zaczyna prowadzić działalność opozycyjną?

Ja oczywiście normalnie przystąpiłem do struktur, organizowania podziemnych struktur. One w pewnym sensie istniały, bo myśmy już je zawiązali w styczniu osiemdziesiątego drugiego roku, kiedy ja nie byłem jeszcze aresztowany. Kolejki działali, mając kontakty oczywiście, te wszystkie kolejowe, w naszych zakładach pracy w całej Polsce te kontakty były, bo ludzie się na budowach spotykali, więc już było łatwiej mi tymi strukturami kierować, które już wcześniej udało mi się powołać. To był zakład, który naprawdę miał dobre struktury organizacyjne. My korzystaliśmy ze struktur tych naszych, PRK-owskich szeroko pojętych, w całej Polsce. Mieliśmy tajną komisję zakładową, jeździliśmy po Polsce, do Warszawy, do Poznania i stąd mieliśmy kontakty z różnymi pismami i je woziliśmy, ale mieliśmy też swoje pismo PRK PBK, niezależne od struktur kolei. Mój zakład w tym czasie został włączony w struktury PKP w osiemdziesiątym drugim roku, do dziewięćdziesiątego pierwszego był w tych strukturach, więc też korzystaliśmy z kolegów kolejarzy, sensu stricto, ich struktur kolejowych. Ale my mieliśmy chyba bardzo dobrze zorganizowane swoje struktury. To była normalna działalność opozycyjna. Ja wiedziałem, że jestem inwigilowany. Bardzo ściśle współpracowałem z portowcami. Ja ich poznałem – z Czesławem Nowakiem rok w jednej celi. To już później to była jedna wielka działalność opozycyjna. Później się z IPN-u dowiedziałem, że w jednych... Byłem rozpracowywany pod jednym pseudonimem: Cienie. I widzę, że ten pseudonim Cienie to był taki pseudonim Cienie nadany też i portowcom. I cały czas gdzieś mnie obserwowano. Ja miałem to szczęście, że wróciłem po miesiącu do zakładu pracy. Napisałem podanie do dyrektora, że oczywiście muszę utrzymywać rodzinę, bo nie mam z czego żyć i czy nie mogę zostać przyjęty. Zastanawiano się

miesiąc, pewno SB. I ja byłem jedynym więźniem politycznym z mojego zakładu pracy, zresztą przyjąłem taką strategię, że inni muszą być na wolności i dlatego byłem jedynym więźniem politycznym. I to tak, jak powiedział kiedyś mój adwokat, że przyjąłem wszystko na siebie, ale oczywiście niektórzy też byli zagrożeni, bo ze mną strajkowali i jakoś ich nie aresztowano. I dlatego ta działalność była później już ułatwiona. Bardzo szybko w te struktury wchodziłem i normalna działalność typowej bibuły po całej Polsce chodziła. I tak mi się wydaje, że znowu pomógł mi dyrektor Kotecki. Chyba zaręczył za mnie, bo późniejszy sekretarz, taki prac... Bo oni się zmieniali. To był taki robotnik u nas w zakładzie pracy. Powiedział mi to stosunkowo niedawno, jak go spotkałem, że: „Słuchaj, to było tak”. Kotecki nas wezwał, jego, sekretarza, jakiegoś przedstawiciela starych związków i mówi tak: „No, Andrzejek tu chyba powinien wrócić do zakładu pracy”. Zawsze mój dyrektor zaznaczał, że ja wszystkie strajki w bardzo dużej organizacji porządku prowadziłem. I to przed sądem powiedział. W ogóle był taki moment, jak żona pojechała po rozprawie... Muszę o tym człowieku znowu powiedzieć, bo on mi pomógł wrócić chyba do zakładu pracy. To po rozprawie poprosił żonę, żeby przyjechała. I on myślał, że jak mówi, że... O mnie pozytywnie w sensie pracy itd., dobrego pracownika, że ja wyjdę. No to jak dowiedział się, że dostałem cztery lata, to się przy żonie popłakał. I wtedy to mnie zastanowiło, i wtedy dopiero się dowiedziałem, po więzieniu, że to jest AK-owiec. I przyjęto mnie do zakładu pracy. Oczywiście na warunkach wcześniej dyscyplinarnie zwolnionego, zarabiałem 30% tego, co wcześniej zarabiałem jako etatowy pracownik związku wynagradzany przez swoją załogę. Ale oczywiście moi koledzy cały czas zbierali pieniądze, kiedy byłem w więzieniu. Żona otrzymywała regularną pensję. To mnie utwierdzało, że jest wszystko w porządku w zakładzie pracy. I stąd łatwiej było mi to po prostu przetrwać. Mój ojciec zawsze był do dyspozycji, jeżeli chodzi o finanse nie było żadnego problemu. Stąd ta działalność podziemna i moja praca na tych niskich warunkach uposażenia nie była dla mnie uciążliwa. Ja chciałem po prostu być z załogą. I po miesiącu, kiedy napisałem to podanie, mnie przyjęto. Oczywiście w inne miejsce zakładu pracy, takie z dala od miejsca, w którym wcześniej pracowałem. Pracowałem na Litewskiej w Gdańsku. I moim zdaniem czułem tą taką – dlatego podkreślam rolę tego dyrektora, bo jeden z tych AK-owców takich powiedział mi o tej jego przeszłości. To ja wiedziałem, że nie jest najgorzej, no po prostu jest nie najgorzej. Ale później też pomógł w jakiś sposób załatwić mi mieszkanie, bo mieliśmy zakładowe mieszkania, a ja nie dostałem zakładowego mieszkania, bo już w tym czasie był nieprzychylny sekretarz pracy... Sekretarz partii, przeproszam. I on powiedział: „Pan jest elementem wywrotowym, ja pana nigdy nie poprę”. W związku z tym nadarzyła się okazja, kolega wyjeżdżał za granicę, do Niemiec, w osiemdziesiątym siódmym roku. My bardzo dużo budowaliśmy jako zakład budowlany dla Spółdzielni „Kolejarz” i ja do tej spółdzielni przenieśliśmy swoje papiery z ogólnowojewódzkiej. Dyrektor się doskonale znał z prezesem tej spółdzielni. I ktoś z kolegów przyszedł i powiedział: „Słuchaj, my jesteśmy tam przedstawicielami spółdzielni, idź do dyrektora, my cię w głosowaniu poprzemy”. Więc może mi było łatwiej. Oczywiście ja dyrektora w nic nie wrabiałem, nie mówiłem o jakichś kontaktach, ale jak usłyszałem, że był powstańcem warszawskim na Ochocie, to nawet najbliżsi, wysoko postawieni kolejarze, jak zmarł, to po prostu nie wiedzieli. Pytali mnie, czy ja o tym wiedziałem. Dlatego ja wracam do tego nazwiska, bo to jest dla mnie ważne. To chyba Pan Bóg nade mną czuwał, że tak trafiłem. I on wiedział, że chodzi bibuła w zakładzie pracy. Przecież ci AK-owcy to mi o tym mówili, ci dwaj. Jeden z nich nawet należał do struktur PZPR-u, był głównym strażakiem, ale przyszedł z tą armią, nie Andersa, tą inną armią, tu, do Polski, Berlinga, ale ściśle współpracował gdzieś z bratem, który został w Londynie i to ten jego brat przemycił krzyż, order Armii Krajowej, dla mojego dyrektora. I muszę powiedzieć, że po prostu było mi chyba łatwiej. Inni dyrektorzy w innych zakładach pracy to przecież ściśle współpracowali z SB, donosili itd. Ja tylko mogę powiedzieć pozytywnie. I chyba dlatego, że ten zakład był słabo upartyjniony. A mój kolega, no nazywam

go kolegą, taki partyjniak, który był takim operatorem – ja byłem tam dyspozytorem, wcześniej mu pracę wyznaczałem – to mi uczciwie powiedział, jak to się odbyło moje przyjęcie z powrotem do zakładu pracy. On był po prostu robotnikiem, ale takim... Ja zauważyłem, że te słabe upartyjnienie w moim zakładzie pracy to prostu jest dzięki temu i ciągle o tym wspominam, że to należało do tego dyrektora wcześniejszego, który był w ZSL-u. On w tym ZSL-u był, a to był taki działacz PSL-owski, przedwojenny. I ta atmosfera... Jak pani mnie pyta o tę działalność, to po prostu ją miałem ułatwioną.

Czy pan, jako dyrektor, sam się później wzorował na postawie tego człowieka?

Ja myślę, że tak, chociaż ja miałem te swoje korzenie itd. Ja mu kiedyś opowiedziałem, dyrektorowi, on doskonale później wiedział. Kiedyś miałem z nim taką rozmowę i mu powiedziałem o tych moich korzeniach, i on zawsze też tam do tych, do których mógł powiedzieć, że Andrzej to tutaj ma takie pochodzenie, że to jest autorytet itd. I zawsze wspominam tą jego AK-owską działalność. To jest tak: on oczywiście został dyrektorem w siedemdziesiątym roku, kiedy ten wcześniejszy dyrektor poszedł na emeryturę. Wszyscy wiedzieli, że zapisał się do partii. Był głównym inżynierem. Ale był fachowcem. Nie był człowiekiem, który miałby komuś zaszkodzić, tak po prostu to zawsze odbierałem. I jak się już dowiedziałem w osiemdziesiątym trzecim roku po więzieniu, że to jest Armia Krajowa, no to to był dla mnie w tego typu zrozumieniu, autorytetem. Oczywiście to, że później tam należał, do PZPR-u, to wcale nie przeszkadzało, żeby w jakiś sposób mnie popierać i to było widać, że kiedy poparł moje przyjęcie do pracy, SB się miesiąc zastanawiało, to musiał za mnie zaręczyć, no, ale to konstelacja taka, która wtedy była w tym zakładzie, była dla mnie sprzyjająca, ale w ogóle to Pan Bóg nade mną czuwał i dlatego.

Jak wyglądała ta nielegalna działalność, kiedy „Solidarność” została zdelegalizowana, już po stanie wojennym.

My bardzo szybko powołaliśmy tajną komisję zakładową, ale w tym sensie, że to była tajna komisja zakładowa, tą, którą ja przekształciłem już 14 grudnia osiemdziesiątego pierwszego roku, więc te struktury istniały. One istniały we wszystkich jednostkach organizacyjnych: w Tczewie, w Bydgoszczy, gdzieś tam na wszystkich innych budowach. Na bazach były najbardziej silne, czyli bazie sprzętu, bazie transportu. I ta działalność po prostu to w pewnym momencie przypominała normalną działalność gdzieś tam w sierpniu osiemdziesiątego roku i w czasie „karnawału »Solidarności«”. Oczywiście zachowywaliśmy dużą ostrożność, żeby była jasna sytuacja, nie? Ale struktury, może dlatego, że ja tylko byłem więźniem politycznym, później, po moim wyjściu. Ludzie nie doświadczyli więzienia, w związku z tym chyba się nie bali – no tak trzeba by... Byli odważni. Ja z nich jestem dumny. Ja to teraz wszędzie mówię. Muszę o tym powiedzieć. Też nie wspominałem, ale jak czytałem później akta moje do procesu, to wszyscy, którzy byli w tym takim Komitecie Strajkowym i byli podejrzewani o współpracę ze mną, zresztą nie ukrywali, mówili: „No ale my tu nic nie powołyaliśmy. Po prostu wszyscy chcieli strajkować, to strajkowaliśmy. A Osipów? No tak, no przecież on był szefem, a my tu wszyscy strajkowaliśmy i nikt niczego nie powoływał”. Więc to chyba była dobra organizacja jeszcze z tych szesnastu miesięcy, ale też doświadczeń tych ludzi z siedemdziesiątego roku. I to była taka działalność, ludzie na Pomorzu też tutaj pamiętali, ci z Pomorza, struktury „Gryfa Pomorskiego”. Oni o tym mówili. Ja obecnie jestem w organizacji Stowarzyszenia „Gryf Pomorski”, co też za honor sobie tutaj poczytuję, bo mój ojciec o mało też nie był, tylko był za młody. Ale rodzina cały czas pomagała „Gryfowi Pomorskiemu”. Na Pomorzu Armia Krajowa, Łupaszko.

No to ci ludzie wiedzieli tutaj o tym i przystąpiliśmy tak na wzór trochę Armii Krajowej, tego wszystkiego budowania. To tak, żeby była sytuacja, która nie da się łatwo zlokalizować. I chyba atmosfera, że nie było za dużo właśnie tych przeciwników, takich typowo politycznych w zakładzie pracy. Ale oczywiście nie odbywało to się tak różowo w różnych zakładach w całej Polsce, naszych struktur, bo byli dyrektorzy esbecy, którzy gdzieś tam donosili na moich kolegów w Warszawie, w Krakowie, w Poznaniu. Ja po prostu miałem chyba trochę szczęścia, palec Boży nade mną czuwał.

Został pan przewodniczącym tego tajnego komitetu zakładowego.

Tak jest, oczywiście. Wtedy już 14 grudnia, ja to uznałem, że ta komisja zakładowa, struktury dalej istnieją, tylko działają w podziemiu, to się tak po prostu odbywało i cały czas to trwało oczywiście do osiemdziesiątego dziewiątego roku. Ja miałem ułatwione zadanie dlatego, że wróciłem do zakładu, pracowałem w tym zakładzie pracy i... Oczywiście wiedziałem, że jestem obserwowany itd., ale w całym życiu, takim polityczno-społecznym podziemia, funkcjonowałem tu... Podziemia gdańskiego, spotykając się w bardzo wąskim gronie. Wcześniej powiedziałem, z Andrzejem Gwiazdą, z innymi strukturami i cały czas z portowcami – bo to była największa organizacja, z której najwięcej ludzi było w więzieniu. Oni jakby nadawali ton, portowcy, też i stoczniovcy. Znałem się z Szablewskim ze Stoczni Gdańskiej. Ale my mieliśmy kontakt z całą Polską przez budowy, przez naszych kierowców, którzy jeździli na budowy, w delegacje. Rozwozili bibułę po całej Polsce. I to też ukłon dla nich. W ogóle wszyscy pracownicy, bo my, nasi pracownicy jeździli po budowach, największych wtedy budowach w Polsce, nie tylko po północnej Polsce, na budowy. I ci, którzy kiedyś należeli ze mną do struktur organizacji w zakładzie pracy, w komisji zakładowej i nie tylko, to oni po prostu działali w podziemiu wszyscy, więc u nas po prostu było łatwiej. Cała Polska wiedziała, co się dzieje w Gdańsku, bo cała bibuła z Gdańska albo z Warszawy, albo z Poznania, albo z Krakowa – myśmy się wymieniali. Ale to był krąg zaufanych ludzi. Nie chciałbym kogoś pominąć, ja im wszystkim zawsze dziękuję. Może wymienię taką panią Anię w Bydgoszczy, która była tam szefem oddziału, świetnie działała w Bydgoszczy. To ja wozilem bibułę z żoną do księdza Józefa Kutermaka i on po prostu tę bibułę po Bydgoszczy rozdzielał. Więc z żoną, z małymi dziećmi za rękę, woziliśmy bibułę. Tak to było. Ale jej mąż też bardzo, kierowca, zaangażowany, do Bydgoszczy wszystko woził i po wszystkich innych oddziałach, nie? Tak, że no może wymienię tę panią Anię, bo ona była bardzo zaangażowana w Bydgoszczy i zawsze serdecznie pozdrawiam.

Rok '88 i strajki, które wybuchają tutaj w Gdańsku, najpierw majowe, potem sierpniowe. Miały jakieś przełożenie na pański zakład pracy, na atmosferę w zakładzie pracy?

Nie, no, atmosferę oczywiście, że miały. My jakby nie strajkowaliśmy może wtedy, ale jakby czynnie uczestniczyliśmy wspierając strajkujących. Bo nie wszystkie zakłady wtedy strajkowały, bo to trzeba było się szybko zorganizować w tej strukturze takiej naszej ogólnopolskiej, ale bardzo wspieraliśmy. Jasne, my wiedzieliśmy, że nie było łatwo do maja i sierpnia osiemdziesiątego ósmego roku, że ta euforia to już czasami trochę przygasła, ale wiedzieliśmy, że musi nastąpić moment, że po prostu się na damy. Przyjmowaliśmy to bardzo dobrze, co mogliśmy, to robiliśmy, żeby wspierać strajkujących i taka była wtedy nasza rola.

Jak pan odebrał później to, co wydarzyło się po tych strajkach: początek rozmów ze stroną rządową, później Mag-

dalenka, Okrągły Stół. Jak pan się w tym układzie odnalazł?

To znaczy to, że Okrągły Stół się rozpoczął, to ludzie przyjęli dobrze. To jest fakt, że może nastąpi jakiś przełom, że nie odpuścimy, że trzeba się jakoś może dogadać, bo już ta euforia trochę przygasła. Ale później ustalenia Okrągłego Stołu, w późniejszym czasie, to odbieram to negatywnie w tym sensie, że część naszego układu społeczno-politycznego poszła na duże ustępstwa wobec władzy, utrwaliła tę władzę ludową. Nikomu włos z głowy nie spadł. Nie było ustawy dekomunizacyjnej. I to się odbiło taką czkawką do dzisiejszych czasów. Ja to zawsze mówiłem w różnych wywiadach, że to był błąd, że ton nadawali ci, którzy bardzo zbliżyli się z komunistami później w różnych strukturach organizacyjnych państwa, weszli w struktury gospodarcze. Komuniści utrwaliли swoją władzę, dwa razy Miller był u władzy. I to był po prostu błąd, tego nie należało robić. I te negatywne skutki braku tej dekomunizacji to do dzisiaj widzimy. Ja to widzę w strukturach przede wszystkim sądownictwa, gdzie my jako Stowarzyszenie „Godność”, jestem wiceprezesem tej organizacji, zawsze walczyliśmy o wolne sądy, o to, żeby ci, którzy nas skazywali, jeszcze do tej pory nie pracowali w Sądzie Najwyższym, że to jest błąd. Że należy dążyć, żeby to wszystko po prostu zmienić. Za łagodnie przeszliśmy w naszym kraju, gdzieś tam konserwując komunę – to tak trzeba otwarcie powiedzieć. I na mnie jako prawnika to, co powiedział profesor Strzembosz, prezes Sądu Najwyższego, że sądownictwo samo się oczyści – to był kardynalny błąd, tego nie należało robić. To chyba, że to zostało utrwalone przy Okrągłym Stole, to po prostu mam duże pretensje w tamtym czasie do kolegów – już nie będę ich wszystkich nazwisk tu wymieniał, którzy w Magdalence sprzedali po prostu ideały „Solidarności”.

Jaką „Solidarność”, ale mówię o tej „Solidarności z roku osiemdziesiątego, pozostawiliśmy naszym dzieciom, następnym pokoleniom.

Ja zawsze będę sympatycznie mówił o sierpniu osiemdziesiątego roku i o całym „karnawale »Solidarności«”. Ja to mówię zawsze do moich dzieci, które to rozumieją. Oni jako małe dzieci, syn i córka, to już widzieli, co ojciec robi. I ci wszyscy, którzy pokazywali tę „Solidarność”, pokazują do tej pory – ja myślę, że to przetrwało. Ja myślę, że to przetrwało, te ideały, w większości części narodu one są. To tak z pokolenia na pokolenie. Nigdy nie możemy zapominać, po kolei: przede wszystkim żołnierzy wyklętych, bo to oni byli dla nas wzorem, myśmy się na nich wzorowali, to jest prawda. I to, że żołnierzy wyklętych, żołnierzy niezłomnych, pan prezydent Duda bardzo ładnie pokazał, pan premier Mateusz Morawiecki, a przede wszystkim Lech Kaczyński, mój przyjaciel z podziemia, od niego trzeba rozpocząć. I to jak w tej chwili Lecha Kaczyńskiego ktoś próbuje wygumkować z sierpnia osiemdziesiątego roku, to ja jestem świadkiem i wszędzie to mówię, że Lech Kaczyński był z nami w stoczni, był ekspertem, ja to wiem i wszędzie mogę zaświadczyć. I to na bazie takich ludzi jak Lech Kaczyński, a przede wszystkim Ojciec Św. Przecież gdyby nie Ojciec Św.... Dlatego jak pani pyta o te ideały, to Ojciec Św. nas podtrzymał na duchu, ten nasz list z Potulic w podziękowaniu dla Ojca Św. Stąd Stowarzyszenie „Godność” wystawiło pomnik w Gdańsku Ojca Św. i prezydenta Reagana, bo oni wtedy byli takimi naszymi mentorami walczącymi o Polskę, o sprawę. I Ojciec Św. kiedy tu przyjechał i mówił o ideałach „Solidarności” – „każdy ma swoje Westerplatte”. Stąd też Stowarzyszenie „Godność” wystawiło pomnik-ołtarz na Westerplatte. I Ojciec Św. nas utrzymywał, największy autorytet Polaków, na duchu, łącznie z prezydentem Reaganem. No, ale drogowskazem to wtedy był Ojciec Św. Jak Lech Wałęsa mówi, że Ojciec Św. to tak może kilkanaście procent, a on wszystko gdzieś tam z swoją żoną – no to chyba płakać się chce nad Lechem Wałęsą.

Gdyby nie Ojciec Św., jego autorytet na świecie, największy z rodu Polaków, ale wielki mąż stanu, bo to był wielki mąż stanu, z prezydentem Reaganem, to po prostu my byśmy tej wolności nie doświadczyli z powrotem po osiemdziesiątym dziewiątym roku. I stąd ja mówiąc o ideałach „Solidarności”, to są ideały związane z Kościołem. Ja jestem bardzo głęboko wierzącym człowiekiem, tak jak mój przodek, ksiądz Stanisław Kujot, wielki patriota, ale i wielki katolik. To zawsze ta wiara nas trzymała, a utwierdził nas Ojciec Św. I te ideały Kościoła, wartości „Solidarności”, to one przetrwały, one nie znikną. Tak jak żołnierze wyklęci po latach zostali z niebytu wyciągnięci, to te nasze ideały jak czasami trochę przygasają, to muszę pani powiedzieć, że one są wśród narodu i naród nie pozwoli sobie tego odebrać. Bardzo liczę na młodzież.

Proszę opowiedzieć o Lechu Kaczyńskim w trakcie sierpnia osiemdziesiąt.

Lech Kaczyński bywał w stoczni, był ekspertem, bo był jedynym prawnikiem zbliżonym do „Solidarności”. Bo wszyscy, którzy gdzieś przyjeżdżali z Warszawy itd., to byli ludzie innych profesji. To Lech Kaczyński prawnie pilnował tego, żeby było wszystko dobrze, to on był ekspertem, należał do WZZ-ów. Ci, którzy mówią, że go nie było, to się powinni wstydzić. Zresztą niech oni się wstydzą za swoją działalność. I ja Lecha Kaczyńskiego poznałem w stoczni, w sierpniu osiemdziesiątego roku. Później w podziemiu, w strukturach, działaliśmy razem. Oczywiście ja nie spotykałem się z Lechem Kaczyńskim, ale przez kolegów wiedzieliśmy o sobie, w jednych strukturach działaliśmy. I gdyby nie ekspercka porada Lecha Kaczyńskiego i do postulatów sierpnia osiemdziesiątego... I to jak Lechowi ktoś tam zarzuca, Kaczyńskiemu, że gdzieś tam w jakichś rozmowach uczestniczył, to on bronił wartości i bronił zapisów takich, które by skutkowały prawnie za „Solidarnością”. To nawet biskup Gołowski kiedyś powiedział, że z taką zawsze powagą, suchą interpretacją prawną zawsze czegoś tam bronił. I to jest dla mnie wielkiej klasy autorytet, i z podziemia, ale też tak powiem, o osobistej takiej drodze. Bo jak nie mogłem prawa zrobić w latach siedemdziesiątych, z przyczyn politycznych, to ja to prawo sobie skończyłem w Toruniu, z pozytywnym skutkiem, w późniejszym okresie. I tak z Lechem Kaczyńskim, jak był prezesem NIK-u, albo już nie był, gdzieś tam się spotykałem jadąc do Warszawy, to kiedyś z nim jechałem i mówię: „Wiesz, Leszek, akurat studiuje prawo w Toruniu”. „To proszę tam pozdrowić tego i tego profesora od prawa pracy”. Tak sobie żartowaliśmy, czy mam to przed egzaminem zrobić, czy po egzaminie. Ja oczywiście po egzaminie. Dobrze mi poszło z prawa pracy. Pozdrowiłem pana profesora od Lecha Kaczyńskiego. W Toruniu skończyłem prawo. I to był taki ciepły człowiek. Dlatego wspominałem o tym, że Lech Kaczyński będąc wysokiej klasy autorytetem, profesorem, który prowadził spotkania z intelektualistami w Lucieniu, jako prezydent i wszyscy o nim dobrze mówią, to ja napisałem takie wspomnienie, no może po przykrym doświadczeniu, kiedy zginął Lech Kaczyński w katastrofie smoleńskiej. Miałem zaproszenie na pogrzeb do Krakowa. Wtedy poważnie zachorowałem, miałem wysoką temperaturę, nie pojechałem. Mój syn i córka pojechali na pogrzeb. I ja takie wspomnienie napisałem w ogólnopolskiej gazecie „Solidarności”. Poproszono mnie, bo wiedzieli, że byłem przyjacielem Lecha Kaczyńskiego. I straciłem dwóch przyjaciół: Lecha Kaczyńskiego i Maćka Płażyńskiego, bo z nim się później też w jakiś sposób zbliżyłem. Ale opisuję jakby tę moją drogę taką, z Lechem Kaczyńskim, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Wielkiego patriotę polskiego, wielkiego znawcę prawa, ale intelektualistę. Miał niepowtarzalną pamięć. Może prawnicy mają to do siebie i staram się też mieć dobrą pamięć. Był takim jakby oratorem, nigdy nie czytał z kartki, starał się też bardziej mówić niż czytać. I to... Zawsze go będę mile wspominał. Wielki autorytet. I ci wszyscy, którzy go próbują, z Wałęsą, z innymi kolegami, że wstydu pod ziemię się powinni zapaść, to co robią z tak wielkim autorytetem, wielkim patriotą polskim.

Czy chciałby pan coś od siebie dodać, w kontekście sierpnia '80?

Ja myślę, że już wszystko powiedziałem, ale może taka konstatacja ogólna. Sierpień to dla mnie był taki wyznacznik życiowy po grudniu siedemdziesiątego roku, że tej władzy nie należy odpuszczać, że trzeba walczyć tak, jak robili to żołnierze wyklęci, żołnierze niezłomni. Bo ja jestem pasjonatem historii i mógłbym o historii Pomorza i Polski opowiadać dużo. Chciałem historię studiować, no ale trzeba było prawo też i skończyć, które mnie w biznesie pomagało. Od trzydziestu lat jestem managerem, więc ono mi pomogło. No i chciałem ciągnąć taką historyczną, rodową... Ci moi przodkowie, dziekani prawa – był taki minister rolnictwa w przedwojennej Polsce, po kądzieli, więc... Oni byli doktorami prawa itd. Chciałbym powiedzieć, że sierpień osiemdziesiątego roku był i chyba jest wyznacznikiem dla całej Polski po pokoleniu żołnierzy wyklętych, że dalej należy tą drogą pójść. Ale przede wszystkim trzeba pamiętać tutaj rolę Kościoła, który nam w tym wszystkim pomagał. To Kościół... Myśmy się spotykali przecież po salkach katechetycznych itd. I tam utrwaliliśmy ideały sierpnia osiemdziesiątego roku. A przede wszystkim największy z rodu Polaków, Jan Paweł II, który nas utwierdzał w tym przekonaniu, że walczcie i każdy ma to swoje Westerplatte – to, co mówił dla młodzieży. I każdy ma swój wymiar jakichś zadań. I to chyba utwierdzało nas, że mając takiego Ojca Św., po prostu wstydem by było, gdybyśmy tych ideałów nie przekazali na dalsze nasze pokolenia.

[00:30:57 KONIEC NAGRANIA]